

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciążyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.
Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIECI”.

Adres dla wszelkich przysyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w ekspedycji 12,00 m., z odnośnieniem do domu 12,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 15,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 3,00 m. od wiersza drobnego

Nr. 49.

Poznań, dnia 5 grudnia 1920 roku.

Rok XXVI.

KRADZIEŻ WŁASNOŚCI PUBLICZNEJ.

W szesnastym wieku potężnym głosem proroka wyliczał X Piotr Skarga grzechy narodu, które miały państwo polskie zepchnąć z drogi wolności w przepaść strasznej niewoli. Między innymi napiętnował kradzież dóbr pospoliczych czyli własności publicznej:

»Tak się ona w tem królestwie zamnożyła, iż ludzie o to ledwie jakie sumienie mają. Gdy jest co wziąć z poborów i dochodów pospoliczych, to najsmaczniejsza kradzież... Gdy skarb pospolity piastują, o Boże, jako ręce swoje mażą, iż ledwie połowica z ubogich kmiotków i mieszczan na opatrzenie pospolite dochodzi. Takie niewstydlive i niemilosierne ojczyzny i matki milej obłupienie nastąpiło. Niemasz, jako świadomi powiadają, żadnej tak nieszczęśliwej rzeczypospolitej, która by mniej przyjaźni u swoich dzieci i synów miała, jako ta nasza.»

Oj, możnaby dziś powtórzyć te święte słowa proroka narodowego.

W jakimże bowiem jest poszanowaniu u nas własność publiczna, to znaczy wszystko, co należy bądź to do całego narodu lub państwa, bądź to do jego części, województwa, powiatu, gminy.

Nie brak ludzi, którzy mniemają, że własność publiczna dla tego tak się nazywa, bo każdy może z niej brać ile chce. Więc też biorą w rozmaitych urzędach i magazynach, co tylko ukrasza

można, skóry, materiały sukienne, artykuły spożywcze i t. d. i pokątnie sprzedając je dalej znajdują w ten sposób źródło osobistych zysków i warsztat do robienia dla siebie majątku. Kto dziś myśli o tem, że ten żołnierz będzie nago lub boso chodził, że państwo nasze przez takie kradzieże miljonowe ponosi szkody.

Byleby kieszeń własna była pełna; jakim sposobem, to rzecz obojętna.

I nie pomagają tu wiele groźby i zapowiedzi ciężkich kar a nawet przy wojsku kara śmierci. Trzeba poprostu ryzykować, mówią sobie ludzie.

Wszak przysłowie stare głosi, że tylko odważnemu szczęście się uśmiecha.

Zapominają, że własność publiczna jest świętą, nietykalną jak każda własność prywatna. Jeżeli przywłaszczanie sobie własności prywatnej zwiemy kradzieżą i krzywdą bliźniego, tak samo kradzieżą jest i krzywdą naruszenie własności publicznej. Do wszystkich bowiem rzeczy, które nie są naszą wyłączną własnością, odnosi się to przykazanie Boże: »Nie kradnij.»

Powiedział ktoś, że poszanowanie własności publicznej jest przebieżem moralności i oświaty dla każdego narodu. Gdzie tego poszanowania niema, to znak,

że tam moralność i oświata czyli kultura narodu niedomaga i upada.

Zastosujmy ten przebież do naszego kraju; nie najlepsze da on nam świadectwo.



Niepokalana.

NOWA WOJNA.

— Cóż to? — zapytacie. — Czy znowu rozlew krwi? Nowe mordy i okropności? Z kim? o co? dlaczego?

Tak jest, Szanowni Czytelnicy. Choć wojna na zachodzie skończyła się już przed dwoma laty; choć i nasze krwawe zapasy z bolszewikami skończyły się narazie, to jednak rozpoczęła się u nas nowa walka. A jest to walka może o wiele cięższa i dłuższa, niż ta, którą my dotychczas stoczyli. Jest to walka zacięta i zawzięta, a co najsmutniejsze, walka bratnia, walka domowa, wewnętrzna, która więcej szkód i klęsk i nieszcześć wyrządzić nam może, niż wojna krwawa odopiero skończona.

Co to jest za wojna? Czy jej jeszcze nie widzicie? To wojna o wiarę i religię, o najświętsze skarby każdego człowieka, o fundament zdrowia moralnego i siły duchowej naszego narodu.

Dotychczas był u nas tylko jeden zwarty obóz ludzi szczerze do wiary św. przywiązanych. Choć tu i owdzie znalazł się człowiek bez wiary, nie miał jednak odwagi zaczepiać i plwać przy innych na to, co wszystkim było święte i drogie. Dzisiaj inaczej. W tym jednolitym obozie powstaje bunt; tworzy się drugi obóz, wrogi pierwszemu. W tym obozie skupiają się wszystkie żywioły nienawistne i niechętne dla Kościoła i religii chrześcijańskiej. Jak kiedyś przed stworzeniem świata widzialnego anieli podzielili się na dwa obozy: w jednym stanął Michał i jego aniołowie, w drugim zaś Lucyfer i ci, co z nim razem rzucili Bogu buntownicze wyzwanie: »Nie będę służył«, tak dziś u nas ludzie dzielą się na dwie armie. W jednej szeregują się gorliwi i szczerzy katolicy, w drugiej zacięci wrogowie katolicyzmu i wiary chrześcijańskiej.

Walka to nie nowa, bo walka przeciwko Bogu jest tak stara, jak świat — pokazuje to przykład aniłów. Jest przynajmniej tak stara, jak długi jest czas istnienia stworzeń, obdarzonych wolną wolą, czy to ludzi czy aniłów, bo tylko wolna wola może się przeciwko Bogu zbuntować. Walka zaś z wiarą chrześcijańską jest tak stara, jak chrześcijaństwo samo; od pierwszych początków Kościoła Chrystusowego, już za czasów Apostołów samych, byli antychryści i heretycy czyli otwarci wrogowie nauki chrześcijańskiej. Niema pewnie ani jednej prawdy we wierze naszej świętej, którejby z biegiem czasu nie zaczepiano, wyszydzano. Gdybym chciał wszystkich heretyków choćby tylko po nazwisku wymienić, od czasów Apostołów świętych aż do dni naszych, sprzykrzyłoby się czytać je wszystkie do końca. Więc stara jest walka ludzi niewierzących lub błędnowierców z wiarą i nauką chrześcijańską.

Jeżeli mimoto tę walkę nazwałem »nową«, to tylko dlatego, że ona jest u nas w Polsce nową, że te zamęty i bunty, które w innych krajach już dawno w znacznej części wyszumiały i wyfermentowały, u nas dopiero zaczynają się burzyć pnieć. Oklepane i jak świat staro zarzuty, na które gdzieindziej już nikt prawie nie zważa, u nas zli i przewrotni ludzie zaczynają jako nowość rzucać w twarz naszemu wierzącemu ludowi.

Ten atak wrogów już rozgorzał. Pociski ich, jak szrapnele, świszczą i syczą złowrogo w powietrzu. Jakże to zabójcze pociski?

»Niema Boga!« — »Piekłem głupich mogą straszyć!« — »Człowiek ma duszę? Któżże ją widział?« — »Religia, to wynalazek księży!« — itd. Oto pociski, które tak często dziś przeszywają powietrze. Niejeden zaledwie z opowiadania wie o nich, bo rzyma się zdala od zepsutych i bezbożnych. Inni

jakoby w okopach, czy w rowach strzeleckich przyczają się i chroni w głębinach modlitwy, sakramentów św., nauk, czytania dobrego i pouczającego. Inni mają na sobie stalową zbroję gruntownego wykształcenia religijnego. Ale ilu jest takich, co bez jakiegokolwiek zasłony i broni wystawieni są na zatrute i zdradzieckie strzały wrogów Chrystusa? Nie mało tych, co choć nie odrazu padają trupem i stają się umarli dla wiary i zbawienia, to jednak coraz więcej ran na duszy odnoszą? Nie wiedzą, co odpowiedzieć, jak sobie to lub owo wytłumaczyć; poczynają wątpić, obojętnieć, życie wieść coraz gorsze, aż w końcu umierają zupełnie na duszy i przechodzą do nieprzyjacielskiego obozu. Czy takich ludzi nie znacie? Czy ich mało wśród nas?

Trzeba nam broni w tej walce, zasłony od tych zabójczych pocisków. Trzeba nam zakopać się głębiej w prawdy wiary świętej i lepiej je poznać, a nauczyć się odpierać zarzuty, jakie się przeciwko nim podnosi.

W następnych numerach »Przewodnika Katolickiego« znajdziecie takie odpowiedzi na różne zaczepki, i wyjaśnienia wielu prawd znieważanych i błotem dziś obrzucanych. Szukajcie ich zawsze pilnie w »Przewodniku« i czytajcie z natężoną uwagą. J. K.

Obluda i tchórzostwo.

Socjalizm to wróg religii. O tem dziś chyba nikt wątpić nie może; dosyć już pisano w tej sprawie.

Oslawiony przywódca socjalistów niemieckich, August Bebel, tak napisał o religii: »Wszystkie religie i samego Pana Boga ludzie wymyśliли; a skoro się o nich nie będziemy starać, oni sami znikną. I to jest rzeczą najpewniejszą, że ludy same dojdą do tego, iż w żadnego Boga więcej wierzyć nie będą.«

Nie lepsi są nasi socjaliści polscy:

»Naprzód« krakowski n. p. takie umieścił bluźnierstwo:

»Bóg jest bałwanem glinianym, którego łatwo rozbić można młotem« albo wierszyk, w którym czytamy te słowa:

»Nie znamy w życiu żadnych trwóg!

Swoboda, bracie, to nasz Bóg,

Użyjmy więc żywota!«

Zresztą jak wszyscy socjaliści o religii sądzą, to najlepiej pokazują przez to, że jak rok długi nie zajądą do kościoła, a na wiecach szydzą z wiary św., Izą Kościół, Papieża, biskupów i duchowieństwo.

Tę walkę socjalistyczną z religią cechuje obluda i podszty tchórzostwem.

Gdyby oni mówili tak, jak w rzeczywistości jest, że nie uznają religii, że zwalczają religię katolicką — to przynajmniej byłiby ludźmi szczerymi i otwartymi.

Ale oni robią faryzejską minę: »Nie walczymy ani przeciw religii katolickiej, ani przeciw Kościołowi, tylko przeciw hierarchji«, to znaczy przeciw Biskupom i duchowieństwu.

Chcą wmówić w warstwy ludu nieświadomionemu, który jest religijny, jakoby istniała jakaś »religia katolicka« i istniał lub wogóle mógł istnieć jakiś »Kościół katolicki« bez Papieża, bez biskupów i kapłanów.

Nie mają poprostu odwagi w obliczu katolickiego narodu powiedzieć prawdy, że są wrogami religii katolickiej. A taki występ nazwać można tylko tchórzostwem. Boją się, aby zbyt otwarta ich walka z Bogiem i Kościołem nie zraziła tych ludzi, którzy wiary jeszcze zupełnie nie zatracili, i nie zniewoliła ich do porzucenia czerwonego sztandaru.

»Wszędzie prawie na świecie walczy czerwony sztandar z chorągwią Chrystusa i Kościoła, ale walczy bardziej otwarcie, a więc bardziej szlachetnie, pisze X. J. Urban w »Głosie Narodu«. I dlatego socjalistę-Niemca, Francuza, czy Belgijczyka, zwalczającego wprawdzie katolik-Belgijczyka, Francuza czy Niemiec, ale zwalczającego, może przeciwnika swego szanować. Sposoby walki zaś socjalistów polskich zasługują tylko na pogardę«

Manja strajkowa.

Napężenie wielkie panuje u nas w stosunkach gospodarczych i zarobkowych.

Korzystają z tego zli ludzie, aby wywadywać strajki bez przygotowania i porozumienia poprzedniego z pracodawcami.

Każdy rozumie, że niepowetowane straty ponosi przez takie dzikie strajki nie tylko społeczeństwo, ale także robotnicy i pracownicy.

Zdarzyło się na Górnym Śląsku w czasie strajku robotników centrali elektrycznej, że tysiące robotników, którzy dojeżdżali codziennie kolejką z domu do miejsca pracy, musiały pieszo wędrować po kilka godzin; robotnicy musieli skrócić swój spoczynek nocny, by na czas dojść do warsztatu, Luty, fabryki, kopalni; tak samo po skończonej zrywce musieli znów iść kilka godzin pieszo do domu.

Tej straty, młoci i mordegi nikt tym poszkodowanym robotnikom nie wynagrodzi.

W Poznaniu dążyli socjaliści do wywołania strajku generalnego. Agitowali przedewszystkiem, aby robotnicy pracujący w gazowni, elektrowni, przy wodociągach zaprzestali pracy. Gdyby tak było się stało, kto by ponosił straty i szkody? Przecież nie ludzie zamożni i bogaci, bo cni za hojną zapłatą wszystkiego dostać mogą, tylko lud biedny, któryby pociemku siedzieć musiał w domu i chyba z rzeki mógł brać wodę.

Zważyć należy i to, że jeśli strajk się nie uda, wtedy kto cierpi? Nie przywódca i agitator strajkowy — on już sobie radę dać umie, tylko złów robotnik częstokroć niewinny i uwiedziony.

W Poznaniu pewne przedsiębiorstwo wydało szereg strajkujących robotników. Są obecnie bez pracy, bo o pracę dziś trudno, w domu bieda, głód, płacz... a właściwi winowajcy, którzy ich do strajku namówili, ci mają pracę, biorą zapłatę sowitą, jedzą i piją.

Gdyby byli ludźmi sumiennymi i posiadali serce, toby przynajmniej dzielili się swym zarobkiem z tymi, którzy z ich winy popadli w nędzę. Ale gdzie może być sumienie, jeżeli się niema w sercu wiary.

Robotnicy winni zawsze naprzód dobrze zastanowić się, co robią i za kim idą, bo później zlerzczenia i przekleństwa nie nie pomogą.

Sprawdza się zawsze przysłowie: Mądry Polak po szkodzie.

Niepokalana.

Wypłynęła światłem z rannej tęczy,
Mgłą jak lekką szatą owinięta
Cóż ziemi — bez zmyły poczęta...
Przed nią ziemia rozmodlona klęczy,
Ku niej sierot bezdomnych rączęta
Świecą w rannej modlitwie i tęczy...
Wypłynęła, lekką mgłą owiana,
Niepokalana...

Po promieniach, po drgających kroczy
Na świecące łzami ros nizinę,
Siostra nędznych — a sama bez winy...
Ku niej smutne, rozłusknione oczy
Obracają sieroce dziecięcy...
Ona — strojna w ranny brzask uroczy,
Splywa... zorzą poranną skąpana,
Niepokalana...

Płynie czysta — po nizinnej ziemi...
Wśród narzekań, smutków i niedoli...
Tu skinieniem budzi żywność roli,
Tam pięknocią — płaszcza oniem...
Płynie... płynie po nizinnej ziemi
W dziewiczości świetlnej aureoli,
Nad niedolą sierot rozplakana,
Niepokalana...

Pod biedaczą strzechę szczęściem rzuci,
To sierocą łezką światłem zetrze...
Za Jej przejściem bóle, smutki bledsze,
Bo się Ona za nieszczęsne smuci.
Świeci... płynie gwiazdką przez powietrze...
Za Ną wieletryk szeleszcząco nuci,
Ku Niej głosy płyną codziennie zrana:
„Niepokalana...”

Władysław Orkan.

Kto kłamie?

W Nr. 47 „Przewodnika Katolickiego” stwierdził współpracownik nasz p. Rafał Żegota w „Odprawie przyjacielskiej”, że z pism poznańskich jedno pismo i wprowadzi „Prawdę” nie miała nic do powiedzenia o przebiegu Zjazdu katolickiego; za tę wzmiankę, polegającą na prawdzie, obrzucali „Prawdę” nasz „Przewodnik” stekiem wyzwisk, żeśmy kłamcami, że metodą brukowych dzienników oczerniamy obóz N. P. R. i jego pismo i t. d.

Co pisał Rafał Żegota:

„Z poznańskich jedno pismo nie o przebiegu Zjazdu nie miało do powiedzenia. Jest nim „Prawda”. Dla kogoż ono wychodzi, jeżeli ludowi polskiemu, katolickiemu, naszemu z ducha narodowego znanemu robotnikowi nie wspomni ani słowem o wielkim, wspaniałym przebiegu Zjazdu, który się zakończył pochodem potężnym, jakiego Poznań dawno nie widział. Po Zjeździe dopiero pisze o nim „Prawda”, ale po swojemu: ze szykaną, docinkami, przekręcaniem, jakby luter pisał dla luterów.”

Co na to odpisał „Prawda”:

„A jednak ten katolicki przewodnik osmieszył się napaść w ostatnim numerze na nasze pismo, zarzucając mu kłamstwo, że nie wspomniało nawet o zjeździe katolickim. Jeśli inne pismo rzuci na nas jaką kalumnię czy obelgę kłamliwą, to moglibyśmy ją pominąć milczeniem, z pospolitymi kłamcami bowiem polemizować nie warto, jeśli jednak organ poczytny, jak „Przewodnik”, organ wybitnie religijny, katolicki, zaczyna metodą brukowych dzienników oczerniać nasz obóz i nasze pismo, to stanowczo zwrócić musimy na to uwagę szerokich kół społeczeństwa.”

Zapytujemy naszych Czytelników, z których nikt jeden abo- nuje „Prawdę”, czy znalazł w „Prawdzie” cośkolwiek o przebiegu Zjazdu, a więc o otwarciu Zjazdu i wygłoszonych wtedy mowach, czy czytał w „Prawdzie” choćby jedną rezolucję Zjazdu, czy znalazł wzmiankę o pochodzie wspaniałym i uroczystym zakończeniu Zjazdu, o wiecu katolickim? Myśmy daremnie szukali wiadomości o przebiegu Zjazdu w „Prawdzie” poznańskiej. Jeżeli „Prawda” twierdzi, żeśmy jej zarzucali, że nie wspomnieliśmy nawet o Zjeździe katolickim, to przewraca kota w Zjeździe dopiero pisze o nim „Prawda”, ale po swojemu i t. d. Patrzymy dalej!

R. Żegota pisał:

„Jedno jeszcze nasi robotnicy przeprowadzić powinni, a mianowicie, żeby w redakcji „Prawdy” lepszy duch panował.

Roboty „Prawdy” dlatego nie pochwalam, że za dużo w niej nienawiści i jadu.

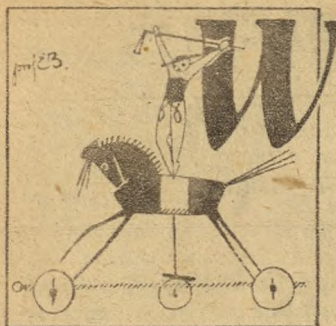
Wina jednak spotyka nie samą redakcję; czytelnicy też mają winę, bo gdyby raz i drugi ostro redakcji wypisali, jak o niej sądzą, a zagrozili, że przestaną gazetę czytać, wtedy zarazby zmiana nastąpiła, bo chociaż to o grosz niby dzisiaj łatwo, to jednak o czytelników chodzi.”

„Prawda” zaś tak to przekręciła:

„Przewodnik” w swej napaści na „Prawdę” odwołuje się do ludu, wzywając do wyrzucenia „Prawdy” z swych domów.”

Kto kłamie?

ZABAWKARSTWO.



obec zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, w czasie, w którym każdy ojciec lub matka zakupują zabawki stosowne do wieku dziecka, warto podnieść sprawę, o której mało w Polsce mówią i piszą.

W wielu krajach w ostatnich latach otworzył się rozwój zabawkarstwa, jako ga-

łęzi przemysłu. Już na długie lata przed wojną kwitł w Niemczech niezwykle bujny przemysł zabaw-

karski. Zwłaszcza w południowych Niemczech były olbrzymie wprost ogniska tego przemysłu. Zabawki drewniane, sprzęty kuchenne, mebelki, klocki, żołnierze z ołowiu i blachy, zbroje, wagoniki, wózki, automobile, porcelanowe i szklane naczynia dla dziewczynek, lalki rozmaitego rodzaju, pajace z gumy, piłki, wyszywaniki, gry towarzyskie, świecidelka choinkowe — o wszystkim pamiętali Niemcy, aby tylko zaspokoić wymagania kupujących. Towary ich miały

zbyt nietylko w samym kraju, ale i daleko po za granicami niemieckimi. Można powiedzieć, że Niemcy objęły światowy rynek zabawkarstwa, bo towar swój rozszerzali nietylko w Europie, ale i do Ameryki masowo go wysyłali.

A że zabawki niemieckie były w świecie najtańsze, więc w żadnym kraju wobec niemieckiej konkurencji nie mogło się rozwijać należycie zabawkarstwo.

Taniość zaś towaru u Niemców tłumaczyła się tem, że posiadali u siebie lub w swoich kolonjach w Afryce potrzebne surowce jak n. p. drzewo, gumę, lakiery, farby, oraz przez długą praktykę najlepsze maszyny i umiejętnych robotników.

Dopiero z chwilą wybuchu wojny wskutek zamknięcia granic państw koalicji nastąpiła zmiana.

Wtedy zaczął się podnosić i rozwijać przemysł zabawkarski także w innych krajach; wyrzucano koniki i żołnierzy i inne zabawki niemieckie, nie chcąc, by dzieci francuskie i angielskie bawiły się niemi.

Rządy zaś popierały skutecznie związki przemysłowe, aby i po wojnie móc odeprzeć napływ fabrykatów niemieckich.

We Francji powstały Związki jak »Związek zabawki dziecięcej«, »Tow. zabawek francuskich«, które założyły liczne szkoły zabawkarskie oraz wznowe warsztaty; urządzono także na wzór niemieckich jarmarków kilka wystaw w wielkich miastach.

W Anglii ilość fabryk, wyrabiających zabawki, wzrosła ogromnie, tak że starają się masowo wywozić towary do innych krajów.

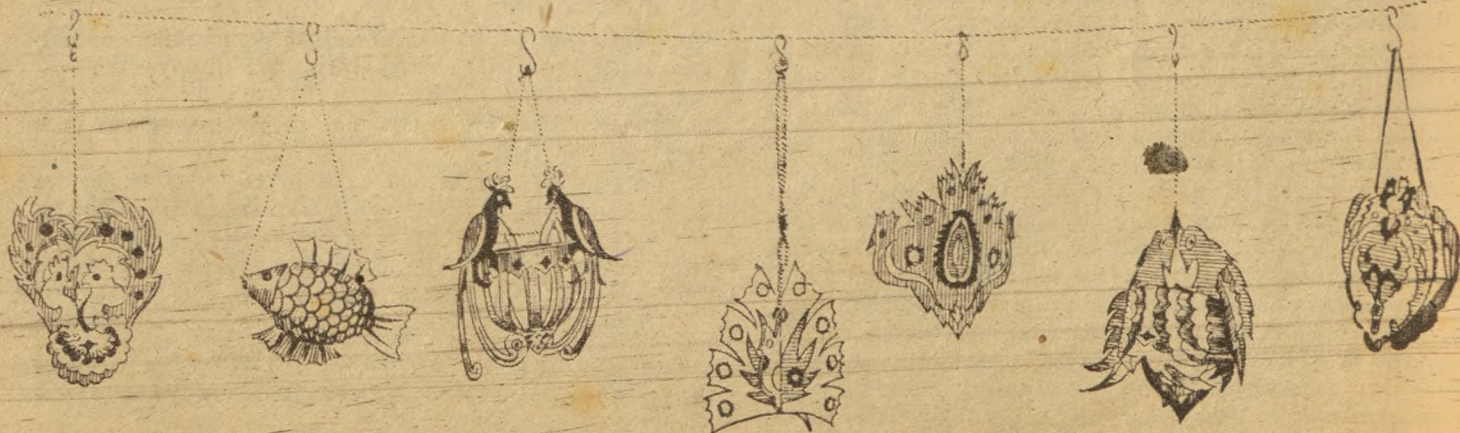
W Ameryce, która stale była nabywcą niemieckich zabawek, dziś tyle fabrykują towarów, że nawet do Europy je przywożą; specjalnością Stanów Zjednoczonych są gry towarzyskie i ogrodowe, skarbonki, latarnie magiczne, zabawki mechaniczne, klocki, koleje i t. d. Japonja z wielkim sprytem przystąpiła do podniesienia przemysłu zabawkarskiego.

Wobec taniej siły roboczej potrafiła najtańsze wyrabiać towary i tym sposobem zdobyła sobie



Zabawki.

Mal. E. Bartłomiejczyk.



Polskie ozdoby choinkowe.

Z fabryki lalek.



Lalkom wprawia się oczy.

Atlant.



Lalki dostają włosy.

rynek światowy. W r. 1914 wywóz zabawek z Japonii wynosił 2,6 milionów jenów, w r. 1918 wzrósł prawie czterokrotnie. Rząd japoński żywo interesując się tą sprawą, roztoczył nad tą gałęzią przemysłu opiekę i kontrolę.

A u nas w Polsce?

Czyżby nie można także podnieść i do rozkwitu doprowadzić przemysł zabawkarski?

Przedewszystkiem zabawkarstwo drzewne i papierowe. Drzewa jest w Polsce pod dostatkiem, łatwo rozpowszechnić by można zabawkarstwo jako przemysł domowy, tem więcej, że w wielu okolicach istnieje u nas rodzimy wyrób zabawek swojskich a niepozabawionych nieraz piękności artystycznej; a jak brzydkie są nieraz wytwory fabryk niemieckich!

Co do zabawkarstwa papierowego, to chodziło by przedewszystkiem o ozdoby choinkowe. Ta ga-

nia Przemysłu Ludowego w b. Kongresówce oraz Ligę Pomocy Przemysłowej w Galicji) oraz wielką ilość warsztatów i zakładów.

W roku 1912 urządzono dwie wystawy: w Warszawie i we Lwowie, które dały wielki przegląd wysiłków w tym kierunku, w r. 1913 zaś w Krakowie.

W zmartwychwstałej Polsce powstała z inicjatywy Wydziału Rzemiosł i Drobного Przemysłu Ministerstwa Przemysłu i Handlu Szkoła Zabawkarska w Warszawie.

Cele, jakie sobie ta szkoła postawiła, były: stworzenie zabawki w charakterze czysto polskim oraz przygotowanie szeregu wykształconych zawodowo pracowników zabawkarskich, których u nas zupełnie brakowało.

łąż przemysłu najstosowniejsza byłaby jako zajęci. domowe i uboczny zarobek kobiet i sił młodocianych

Gdybyśmy stworzyli u nas przemysł zabawkarski, to z pewnością nie tylko byśmy wyparli niemiecki towar, ale zdobylibyśmy sobie pokup na rynkach zagranicznych, tem więcej, że dziś w świecie całym »polaczyszna« stanowi pewną przynętę.

Zresztą zważmy, ile to rok rocznie pieniędzy naszych wędruje do Niemiec, przedewszystkiem dla niskiego stanu naszej waluty. Zabawka, za którą płaci Niemiec u siebie 10 marek, u nas kosztuje przeszło 60 marek polskich.

Niestety w Polsce mało zajmowano się tą sprawą. Do roku 1887 sprawa zabawkarstwa nikogo u nas nie ciekawiła. W tym roku otworzono stałą szkołę zabawek w Jaworowie (Galicja). Później powstało parę silnych środowisk wytwórczości zabawek, mamy dwie naczelne instytucje (Towarzystwo Popiera-



Strojenie lalek.



W składzie lalek.

Atlant.

Kierownictwo szkoły powierzono inżynierowi B. Mańkowskiemu oraz dwóm artystom malarzom.

W pierwszym kursie brało udział kilkudziesięciu pracowników i pracownice.

Niechaj rodzice nasi dzieci swoje prócz gotowych zabawek zaopatrzą także we wszystko, w czem może znaleźć dziecko materiał do rozwoju twórczego.

Nie wiele tu potrzeba: piasek, glina, wosk, papier, ołówki, patyki, szmatki, kwiatki, liście i małe urządzenia stolarsko tokarskie. Z tego „materiału” przyszły wynalazca zrobi maszynę, wojak — szablę, matka — lalkę, kucharka — obiad, księżniczka — suknię, nauczyciel — szkołę, artysta zaś stawiać będzie pierwsze kroki ku sławie.

I pamiętajmy o tem, że żadna, choćby najdroższa zabawka kupna nie przyniesie dziecku tyle szczęścia, co zrobiona przez siebie. A jednocześnie wychowa ona przyszłego członka społeczeństwa, zdolnego do życia, do pracy, do twórczości.



Najpoczytniejszem pismem

w dzielnicy naszej był i jest

„Przewodnik Katolicki”.

Dla pp. Kupców i Przemysłowców
najlepszy organ inseracyjny.



JAK ZAJĄĆ MAŁE DZIECI.

Napisała M. J.

V.

Ozdoby na choinkę.

Boże Narodzenie się zbliża, czas pomyśleć o choince. Przed wojną o tej porze przepełnione były sklepy przeróżnymi świecidełkami i cackami przeznaczonemi do ubrania drzewka, a pochodzącami prawie wyłącznie z Niemiec. Sporo grosza wędrowało w ten sposób do obcych. Dziś to należy do przeszłości. Składy z zabawkami pustką, przeważnie świecą, natomiast tu i owdzie poczynają się ludzie krzątać koło stworzenia pracowni, gdzieby wyrabiano niedrogo a pięknie stroje na drzewko w stylu polskim. W Warszawie, we Lwowie i w Krakowie już od kilkunastu lat wyrabia się ogromną ilość ślicznych cacek na choinkę, które i polskim dzieciom sprawiają wielką radość i zagraicą, podobają się niezmiernie. I w naszej części kraju niebawem zapewne rozwiną się te warsztaty na wielką skalę. Zanim to nastąpi, spróbujmy ubrać choinkę własnymi siłami a małym kosztem.

Podajemy poniżej szereg zabawek i cacek nie trudnych do wykonania. Większe dzieci potrafią je zrobić samodzielnie i sprawią tem wiele uciechy młodszemu rodzeństwu, zresztą i bardzo małe dzieci dopomagać powinny w robieniu łańcuchów i innych łatwych robotach. Starsze panie, zazwyczaj bardzo zięczne do takiej pracy, powinnyby porzucić także o Ochronie miejscowej i obdarować ją wyrobami swoich pracowitych rącek.

Czytelników naszych bardzo prosimy, żeby nam donieśli jak się dzieciom udaje ta robota. Jeżeli się próba powiedzie,

Przygody młodego Islandczyka.

Przez Jón'a Swenssona.

Tłumaczyła M. K.

(Ciąg da'szy.)

Oparłem głowę o poręcz krzesła i starałem się zebrać myśli moje.

Potężne, sprzeczne uczucia walczyły w mem sercu. Opuścić ukochaną matkę, to, co mam najdroższego na świecie; opuścić rodzeństwo moje, Bogge i małego Manni, przyjaciół, towarzyszy; kraj drogi i może na zawsze!

Kto wie, czy powrócę po tak długim czasie rozłąki!

Miałem uczucie, że jestem rośliną, że zostałem wyrwany z korzeniem i przesadzony na obcy grunt.

Było mi tak, jak gdybym umierał, a potem miał nowe życie rozpocząć w obcej krainie.

Zdało mi się, że wpadam w przepaść bezdenną. Drżałem cały ze wzruszenia i z przerażenia. A jednak z drugiej strony jakie nęcące nadzieje!

Daleka podróż. Dłuższy pobyt w pięknym słonecznym kraju południa.

Od dawna marzyłem o tem, by podróżować daleko, hen daleko.

Nieraz już postanawiałem za przykładem pra-ojców moich, starych Normanów, opuścić ojczyznę, by poznać ziemie i zwyczaje innych narodów.

I oto urzeczywistnić mogą się te sny i pragnienia moje, i to w sposób tak prosty, o jakim nigdy nie marzyłem.

Takie szczęście nie spotka mnie po raz drugi; trzeba je pochwytać obiema rękami i wyjechać; im prędzej, tem lepiej.

Przekonany najmocniej, że zastanawiałem się już dość długo, zawolałem:

chętnie pomieszczać będziemy od czasu do czasu wzory zabawek dla dzieci starszych i młodszych.

Materiał. Przed przystąpieniem do dzieła należy przeszukać cały dom i do wielkiego pudła zebrać wszelkie niepotrzebne drobiazgi, które mogą się przeistoczyć w bardzo ładne zabaweczki. Pożądane są: pudełka wszelkich kształtów, bilety wizytowe, kawałki wstążek i sznureczków, obrazki, paciorki, łupiny orzechów i jaj starannie wyczyszczone, okładki z zeszytów i t. p. i t. p. Ponadto zaopatrzyć się należy w kilka arkuszy papieru białego i barwnego i bibułki różnobarwnej. Najpotrzebniejszymi przybarami są: dobre nożyczki (dla małych dzieci tylko z zaokrąglonemi końcami), scyzoryk, ołówek, należyście zastrzony, linja, deseczka lub gruba tektura, na której można krajać karton, pędzelek i flaszeczka gumy arabskiej, albo w braku jej mocny kłajster, zrobiony z dekstryny lub z żytniej maki, stara gazeta albo inny wielki kawał papieru jako podkładka przy klejeniu.

Sposób wykonania. Najprostsza zabawka wypadnie pięknie, jeśli ją zrobimy należyście. Rysunek powinien być dokładny, papier i karton oięty starannie, z szczególną też uwagą należy sklejać poszczególne części pudełek. Dobór barw także odgrywa wielką rolę. Najpiękniej odbijają od zieleni drzewka barwa biała, czerwona, srebrna i złota. Niepotrzeba dodawać, że każdy drobiazg musi być wykonany czysto, bo plama kłajstru zepsze najładniejszą zabawkę. Dlatego też początkującym artystom trzeba przypominać o częstem myciu rącek.

1. Koszyczki z jaj. Ścinamy ostrożnie czubek jaja obmytego przedtem starannie. Po wyjęciu zawartości i oczyszczeniu należytem łupiny uzyskujemy śliczną czarkę

— Chętnie chciałbym się uczyć, chętnie pojadę w świat daleki. Ale do jakiego to kraju mam się udać — i kto mnie tam wzywa, matko droga?

— Domyślałam się, że chętnie pojedziesz, mój kochany Nonni. Zaraz ci opowiem, jak się to stało — odrzekła matka. — Czy sam nie zgadniesz, o jakim kraju mówię? Które ziemie południa są ci najlepiej znane?

Zamyśliłem się i przez głowę przesunęły mi się rozmaite krainy, o których uczyłem się w szkole. Może to być jedynie, pomyślałem, Hiszpanja, Włochy Niemcy albo Francja.

Francja! Kraj „wielkiej rewolucji“, kraj Napoleona i Dziewięć Orleańskiej. Francja z miastem stołecznym, pięknym Paryżem. Tyle o nim czytałem; a marynarz, który niedawno stamtąd powrócił, opowiadał mi cuda o tem wielkiem mieście.

Hiszpanja! Ojczyzna wina i królewskiego dumnego ludu; słynna cudnymi katedrami i czardziejskimi pałacami, jak Alhambra i Eskurial!

Włochy! Siedziba dawnych Rzymian, z prastaremi pamiątkami. Rzym z Watykanem i z bazyliką św. Piotra, Koloseum i amfiteatrem Flawiuszów.

Niemcy! Siedziba tylu przeróżnych ludów. Kraj wielki i piękny z Renem, płynącym wśród winnic i starych zamczysk średniowiecznych.

Na co się tu zdecydować!

Będą to Niemcy, albo Francja — pomyślałem wreszcie.

My Islandczycy jesteśmy przecież ludem gotogermańskim; chętnie poznałbym kraj niemiecki.

Rzecz jednak dziwna; ciągle mi na myśl przychodziło: Do Francji masz jechać.

Prócz Duńczyków znałem najlepiej Francuzów, gdyż często przybywały do Islandji francuskie okręty, które nieraz czas dłuższy spoczywały na kotwicy we fjordzie Eyjafjörður, tuż przed naszym domem. Były to przeważnie okręty wojenne. Ale i liczne statki rybackie przybijały latem do naszych brzegów.

której brzegi staramy się wyrównać zapomocą ostrych noży-czek. W 3 punktach przewiercamy rozpaloną igłą dziurki i przewlekamy przez nie ładne sznurki, które posłużą do zawieszenia koszyka na drzewku. Kto tego nie potrafi uczynić, może zamiast sznurków wkleić moenie wstążeczki. Z czarnego papieru wycinamy szlaczek, gwiazdkę lub inną ozdobę i naklejamy z wielkiem staraniem na lupinie.

Bardzo pięknie można też przyozdobić koszyczek w sposób następujący: Laseczkę czerwonego laku, jakiego się używa do pieczętowania listów, rozgrzewamy mocno nad świecą. Gdy lak się zacznie topić, końcem laseczki zarysowujemy na lupinie dowolną linję, starając się czynić to jak najprędzej. Po zastęgnięciu, kropelki laku nabierają ślicznej czerwonej barwy. Koszyczek wygląda wtedy jak czarka zrobiona z najcenniejszej porcelany, ozdobiona delikatną rzezbą z koralu.

2. Kula z piórek. Któż niezna rosnącej na łąkach rośliny zwanej pospolicie mleczem. Po opadnięciu żółtych jej kwiatów widać na łacie śliczne kule białe zrobione jakby z piórek maleńkich. Bardzo łatwo można zrobić ładne cacko naśladujące swym wyglądem te kulki mleczu.

Dobieramy w tym celu starannie kilkanaście piórek gęsiech niezbyt dużych, a bardzo puszystych. Następnie ugniatamy z wosku, z kitu, lub z gliny garncarskiej kulkę wielkości orzecha i wbijamy w nią ostrożnie piórka, nadając zabawce kształt kuli. Piórka można przystroić, nalepiając na nich kilka błyszczących gwiazdeczek z papieru złocistego. Kulę glinianą przebijamy i przesuwamy przez otworek mocną nitkę, służącą do zawieszenia zabawki na choince.

(Dokończenie nastąpi.)

Francuscy chłopcy wychodzili wieść, że nie przyjmowali ich gościnnie w naszym domu; chętnie bawiliśmy się z nimi.

Nie rozumieliśmy coprawda nawzajem mowy naszej, ale za to znakami porozumiewaliśmy się doskonale.

Niekiedy przyprowadzałem konie i robiliśmy wspólne wycieczki w góry.

Nawzajem goszczono mię uprzejmie na okrętach wojennych. Nie też dziwnego, że Francuzów bardzo polubiłem.

Wspomnienia te przesunęły się przez mój umysł niby widziadła senne, aż wreszcie rzekłem do matki:

— Zdaje mi się, że do Francji mam jechać.

Matka uśmiechnęła się na te słowa i rzekła:

— Dobrze odgadłeś, masz udać się do Francji, do ojezyny twoich przyjaciół, małych Francuzów.

— Ale jakże się to stało — matko? Kto mię tam wzywa?

— Zaraz ci to opowiem. Słyszałeś zapewne o ks. Baudoin, o tym francuskim duchownym, który od kilku już lat przebywa w Islandji?

— Znam go dobrze z opowiadania. Pochodzi z miasta francuskiego Reims. Zwykle przebywa w Reykjavík, ale rok cały mieszkał w naszych stro-nach nad fjordem Eyjafjörður w majątku Nes u pana Asmundson'a, naszego dobrego przyjaciela.

— Otóż ten ks. Baudoin pisał do mnie niedawno, że pewien pan z miasta Adigou, położonego na południu, niedaleko od morza Śródziemnego, bardzo kocha Islandczyków. Ma to być człowiek bogobojny i bogaty. Pan ten pragnie przyjąć dwóch chłopców dwunastoletnich z Islandji. Zajmie się ich nauką i wychowa starannie. Chłopcy mają pochodzić z dobrej rodziny, muszą być zdrowi, grzeczni, niezapracowani i chętni do nauki.

— Czy sądzisz — matko droga — że posiadam te wszystkie przymioty? — przerwałem głosem trochę niepewnym.

— Ufam, że tak, drogi Nonni. Ks. Baudoin pisze, że jeśli oboje zgodzimy się na jego propozycję, to pojechalibyś już w sierpniu. Jest to nadzwyczajna sposobność do nabycia wyższego wykształcenia. Gdyby ojciec twój żył, jestem pewna, że skorzystałby z niej dla ciebie.

— Mówiłaś, matko, że pan ten wzywa dwóch chłopców: Kto będzie drugim?

— Jest to jeden z synów państwa Asmundsons, bardzo zdolny i dobrze wychowany chłopiec. Imię mu Gunner. Wyjedzie przed tobą i macie się spotkać w Kopenhadze. Ztamtąd pojedziecie razem do Francji. Jedno jeszcze chcę ci powiedzieć. Sasiadowi naszemu uczyniono tę samą propozycję dla jego syna, Torhalla. Ojciec już się na to zgodził, ale matka obawiała się, by chłopca w dalekim świecie nie spotkało nieszczęście. Przedkładano jej, że Opatrzność Boża czuwać będzie nad nim zarówno tam, jak i tutaj: ona jednak w żaden sposób nie chciała pozwolić na jego wyjazd. Skutkiem tego ty masz zająć miejsce Torhalla.

— Jakże to wszystko dziwnie się składa, matko droga. Ale w jaki sposób podróż odbędzie?

— Odjedziesz stąd na ostatnim duńskim okręcie, który tego roku miasto nasze, Akureyri, opuści. Będzie to zapewne mały bornholmski statek „Valdemar“ kapitana Foss'a. W najbliższym czasie ma przybyć i zatrzyma się tu kilka tygodni. Zawiezie cię wprost do Kopenhagi, gdzie pozostaniesz czas dłuższy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Do naszych Czytelników!

Przed kilku tygodniami pisaliśmy Wam, Szanowni Czytelnicy, że przybyło nam abonentów nowych przeszło **cztery tysiące**.

Jest to znak niezawodny, jakim przywiązaniem cieszy się »Przewodnik« wśród naszego ludu katolickiego mimo panującej obecnie drożyzny i wysokiej prenumeraty.

Nie podwyższyliśmy na października przedpłaty za »Przewodnika Katolickiego«, choć z góry wiedzieliśmy, że będzie to dla nas **ciężki kwartał**. I oto obecnie już stwierdzić możemy, że wydawnictwo w bieżącym kwartale dopłacić będzie musiało

stopiędziesiąt tysięcy marek.

Szanowni Czytelnicy zrozumiecie, że konieczne jest wobec tego **znaczne podwyższenie przedpłaty na Nowy Rok. Innej drogi wyjścia nie ma.**

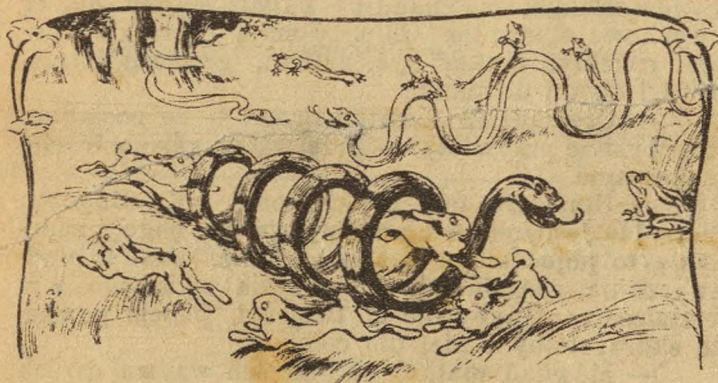
Od Nowego Roku kosztować będzie »Przewodnik Katolicki« kwartalnie **25 marek** w ekspedycji i na pocztę; wysyłany zaś pod opaską włącznie z **kosztami przesyłki 30 marek.**

Jak przed wojną, tak i w Nowym Roku po długiej przerwie otrzymają wszyscy Czytelnicy »Przewodnika« jako **podarek gwiazdkowy** piękny obraz: Męczeństwo św. Józefa Kuncewicza oraz kalendarz ścienny.

Ufamy, że nasz lud katolicki, odznaczający się tak wielkim duchem ofiary, nie poskapi grosza także na **pożyteczne, narodowe i katolickie pismo, jakim był i jest**

„Przewodnik Katolicki“.

Kącik humorystyczny.



Jak sobie Zbinio przedstawiał zgodę i harmonję wśród zwierząt w raju, gdy o tem w szkole opowiadał pan nauczyciel.



Felcia (trzymając wielki nóż kuchenny): Mamusiu, czy mogę bawić się tym nożykiem?

W roztargnieniu.

— Zaczekaj, nie-
znośny bęboie; byleś nie-
grzeczny, za karę nie
będziesz się bawił.

— Mnie się, ma-
mo, bawić nie chcę.

— Tak? więc za
karę będziesz się bawił.

* * *

Wydało się.

Wujaszek po obie-
dzie wyciągnął się na
otomance. Co zauważyw-
szy siostrzeniczka Halka,
mówi:

— Ach, jak ja się
cieszę! Mamusia mówiła,
że jak wujaszek nogi wy-
ciągnie, to będzie bogata
kupi mi dużo zabawek.



Zabawa dzładowska w karczmie.

Praktyczny synek.

Wicus (pięcioletni)
pyta swą niedawno owdo-
wiałą matkę:

— Czy mama mnie
bardzo kocha?

— O, mój skarbie,
po nad wszystko.

— A chciałaby ma-
teczka drugi raz wyjść
za mąż?

— Zkąd ci podo-
bna myśl przyszła do
głowy?

— Gdyż, jeżeli ma-
ma za mąż pójść zechce,
to najlepiej byłoby za
tego kupca z przeciwka.
On ma tyle zabawek na
składzie.

Dodatek.

Wiadomości polityczne.

Puk, puk, puk! to pan Dąbski puka do towarzysza Joffego o pol. Oj! czy to pukanie nie jest za częste i za głośne? W Rydze trzeba było przyrzec, że się wojska polskie zupełnie wycofają na linię rozejmową, a w Warszawie prezydent Witos uroczysto w imieniu rządu oświadcza o najszczerzych chęciach pokojowych Polski Tymczasem z drugiej strony o tem nie nie słyhać, przeciwnie już sławny Budiennyj powrócił z Krymu na Ukrainę i taką zadał klęskę Petlurze, że odnalazły się te 6 tysięcy konisków, złupionych przez hajdamaków w Galicji i te tysiące podwód skradzionych chłopom polskim. Szkoda tylko, że i Balachowicz dał się pobić — aco siła zlego na jednego. Mozyrz mu o Ciemonie odebrali i otoczyli gdzieś w bagnach poleskich. Bylibyśmy zupełnie tym obrotem rzeczy zaniepokojeni, gdyby nie wieść o wielkim »Pociśku« czyli fabryce amuniji, otwartej w zeszłym miesiącu w Warszawie, aco strzeżonego Pan Bóg strzeże, a jeszcze w dodatku otrzymujemy 45 wagonów broni jako spadek po sicherheitswerze gdańskiej, oj! żeby tylko tego drugiego spadku nie było, o czem mówię jak nie o naszej zmętoszonej marce, która już na 15 do 12 fenigów zleciała. Aż się sam minister skarbu zawstydił tego spadku i ogłosił — znowuż spadek — po swojej teco, którą wypchaną projektemi podatków i — budżetem zostawił, a sam wyszedł z gabinetu.

Zajrzeliśmy przez ciekawość do zeszytu, który nosi tytuł »budżet państwa polskiego.« Mądrze ułożony, nie tak jak u skromnych gospodarzy — same miljarde stoja — zaczyna się od wydatków — 80 miljaratów marek na rok przyszły —

bóje się Boga! skąd brać, na to chyba i król Krezus nie dałby odpowiedzi. Ale ktoś ten pusty skarb musi zapełnić — tym kosiem będzie maszyna do drukowania mareczek i opodatkowani. Ktoś także musi wyłapać rozkazy, jak zbierać podatki, jakie puszczać pożyczki, bo właśnie pan minister skarbu zabaczył się o tę przymusową pożyczkę, która ogromnie się nie podobą pp. bankierom i kapitalistom. Aco, do teki są kandydaci, zwłaszcza z Małopolski, ale trudno obiecywać sobie poprawy finansów. Już żeby tylko w polityce poprawiło się i przejaśniło, bo coś nam się Wilno

wyślizguje z dłoni.

Jeneral Żeligowski po krótkiej ofensywie, kiedy na skutek wniechania się Ligi Narodów, wstrzymał akcję, został znienacka opadnięty przez litwajtysów, i co najgorsza, że stracił jazdę, aż złość bierze. Słychać, że Litwini zmówili się z Łotwą, aby wspólnie zwalczać Żeligowskiego, ataki ich trwają, a my tu czekamy, jak zjadą międzynarodowe wojska do Wilna, by pod ich osłoną odbyło się głosowanie ludowe: za Litwą czy za Polską.

Ogromnie żal

mi Hiszpanów, że przyrzekli zimą przyjechać na Litwę, niechcąc każdy dostanie hiszpanki, ale takiej, co się nieraz i śmiercią kończy. br!

Pytanie, skąd Hiszpanie w Wilnie? Bo to niby część wojsk „z ramienia“ Ligi Narodów,

do której należy Hiszpanja. Pracuje ci Liga, że aż przyjemność czytać. Zgodziła się Polsce przyznać prawo do obrony Gdańska, ale z dużemi zastrzeżeniami. Japończyk naszej sprawie był wymownym adwokatem. Zazdrośnie patrzy na nią państwa jeszcze nieodpuszczone, więc Austria, Bułgaria,

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

W pocziwej rodzinie ** w K. paunie smutek wielki, żali się biedna matka w liście do mnie i prosi, żebym dla przestrogi innych rodzin o tem napisał.

Pod Kijowem poległ chłopiec najstarszy, żołnierz dzielny i uczciwy, prawdziwie polski żołnierz. Była to także żaloba, ale przyjęli i znieśli ją rodzice z godnością i poddaniem się woli bożej, »bo przecież, mówili, dla szczęścia Polski życie położył, Bóg mu to nagrodi chwałą Swoją.« Cięższy cios spadł na nich ze strony córki. Wyjechała, — nawet trochę wbrew woli ojców, Stasia, mając lat osiemnaście, trzy lata temu do Poznania. Ciasno jej było na wsi. Bawić się nad miazą lubiła, chłopcom nieustannie w oczy się wstawiała. Nie w smak jej były napomnienia rodziców, przestrogi zelatorki różańcowej. W wielkiem miścioie zaczęła używać swobody. Zasługi całe szły na coraz cudaczniejsze stroje. Cieszyło ją, że każdy żołnierz za nią się oglądał, że wieczorami co chwilę ją ktoś zaczepiał. Zdawało jej się, że Bóg wie z jakim mężem do domu wróci.

Tymczasem bawiła się. Na niegospory przestała chodzić, do różańca się nie zapisała. Wkońcu i o mszy św. zaczęła coraz częściej zapominać. Za to po cukierniach, po salach, po wieczornych przechadzkach coraz więcej się szastała, służbę co miesiąc zmieniając.

Czasem list matki na chwilę ją nawracał. Potem przyszły przyjaciółki i przyjaciele i ze sobą na złą drogę brali. Trudno w pocziwem piśmie wszystko zło, zepsucie i hańbę opisywać, w którą niebaczna dziewczyna coraz głębiej wpadała.

Przed pół rokiem zapadła z powodu niemoralnego życia w ciężką i zaraźliwą chorobę.

Po długim leczeniu wyszła ze szpitala uzdrowiona, ale zeszpecona, przedwcześnie zestarzała, zniszczona na duszy i ciele. Złe myśli zaczęły jej do głowy przychodzić: rzucić się w wodę! coraz uporczywiej jej to wracało. W ostatniej chwili wstąpiła jednak do kościoła, odprawiła spowiedź św. i postanowiła wrócić do domu. Przyjęli córkę marnotrawną z acni **, ale smutek ciężki spadł na ich serca.

Mimo wszystko postanowili jednak dobrocią i pobożnością zbłąkaną a nawrócone dziecko na dobrej drodze utrzymać.

Smutna dołał powieć. Ież dziewcząt i to wiele, wiele młodszych ją przechodzi, i gorzej jeszcze kończy, nie podnosząc się już do końca życia z błota poniżenia i zepsucia.

Matka każda ma za dni dzisiejszych wielkie i święte, przed Bogiem i narodem odpowiedzialne zadanie wychować córki na pracowite, rozumne, nieugięte w uczciwości dziewczęta. Strojnisie zalotne, pracy unikające, które zabawy i męczyzna tylko szukają, prawie zawsze wstyd domowi przyniosą.

Nasuwają mi się różne uwagi jeszcze o tej doli dziewczęcej, ale muszę najpierw rozprawić się z »Prawdą« srodze mi uragującą. Bo w »Prawdzie« czytają moje odprawy bardzo pilnie, tylko szkoda, że bez okularów. — I stąd Bartek Ciekawski, chłop zresztą może pocziwy, ale trochę na zół i wątrobę cierpiący, po swojemu sprawę przekręca.

Otóż miły Bartku, nie piszę ja w ostatniej odprawie, że »Prawda« nie wspominała nic o Zjeździe katolickim, tylko, że »o przebiegu Zjazdu katolickiego nie miała do powiedzenia.« Owszem przyznaję i pochwalam, że program i zapowiedź Zjazdu umieściła »Prawda«. Ale o przebiegu nie było ani słoweczka! Na to nie ma rady. Zamiast pisać z luterską trzy po trzy o Zjeździe po Zjeździe, kręcić się jak diabelek, co w święconej wodzie ma się skapać, było chociaż w skróceniu podać piękne rezolucje Zjazdu. Nie kłamałem więc, miły Bartoszu. Zamiast udawać, że po naszym Janku Obłedźwiecie sekatego odziedziczyłeś, naśladowaj go w zacności i prawdomówności, którem się odznaczał przez całe życie.

Mili czytelnicy! i »Prawdą« z synkiem »Kosynierem« i Bartką z »Prawdą« do serca przytulę, ale pod jednym warunkiem, żeby wszystko szło prawdą a Bogiem i bez niehawści!

»Prawdo«, »Kosynierze«, Bartku Prawdzie! Proszę mi od powiedzieć na kilka pytań:

1) Książ z Paiew wyraźnie podał świadków, którzy słyszeli ohydne słowa p. Ciszaka przeciw Matce Najświętszej Częstochowskiej.

Pan Ciszak gada to i owo, ale nie skarży o obrazę księdza. To znaczy, że bliźnierzstwa te i inne wypowiedział.

A jednak pan Ciszak nadal w »Prawdzie« i »Narodowej Partii Robotniczej« wielką gębą ma! Jak to sobie tłumaczyć?

Litwa, Łotwa, a oczywiście i Niemcy, radeby palec włożyć do genewskiego jeziora i **macić wodę** tuż pod gmachem Ligi Narodów. Ci bodaj, że są **pracowitsi** od całej Ligi, a to domagają się ogólnego **rozbrojenia**, na co trafnie Francuz mosie Bunua odpowiedział, żeby pierwsze **dały** przykład; a dalej proszą o zwrot **kolonji** afrykańskich, bo zatęsknili do tych małych równikowych, z których, czyli przepaszam, które chyta z nich miały widowisko. Przyjęcie Niemiec do Ligi **nie** jest bardzo **pewne**, sprzeciwia mu się prócz Francji także Japonja, Belgja, Polska i razem 30 państw na 42, za to Austrii **daruje się** wszystko, tak samo **Bułgarii**. Ciekawe, że Turcja **na uboczu** się trzyma, **wali** Armeńczyków na Kaukazie, tak że odgłosy słychać aż w Genewie. Ogromnie Anglja **ujmuje się** za Armeńczykami nie bez powodu (nafta!), ta sama Anglja, która dopiero **samorząd** raczyła przyznać Irlandji. Oprócz Turcji jeszcze i Ameryka Północna **zdaleka** od Ligi się trzyma i uprzedza, że na żadne rozbrojenie się nie zgodzi, przeciwnie każdemu żołnierzowi **wtyka bombę** z trującymi gazami, co jest bardzo niebezpieczne (morowe powietrze!) i niekulturalne.

Oj! jak ten świat się zmienia, jak ludzie pamięć tracą, jak narody są **niewdzięczne**. Mamy tego dowód na **Łotwie**, której się oczy iskrzą poządlawie na naszą własność, a koalicja tego doświadcza boleśnie na **Grecji**. Venizelos ledwie skoczył na okręt i **skrył się** do Włoch, a jego zwolennicy rozproszyli się po kraju. Król Konstanty pewnikiem **wróci!** nowy rząd robi

„plebiscyt o króla“

i nie będzie ani głosu sprzeciwu. Już są wyroki ogłaszane w imieniu króla, a arcybiskup grecki, który kiedyś kłutwą ob-

łożył Venizelosa (kłutwa heretycka niema w niebie znaczenia!) ukazał się znowu na swym tronie. Tak, tedy w grudniu i styczniu będziemy się gapili na

trzy plebiscyty:

południowy w Grecji o króla, **północny** — w Wilnie o ziemię dla Polski, a trzeci — **środkowy** — na Śląsku. Ten ci jest **najciekawszy**. Odbędzie się coś **w drugiej połowie** stycznia, z obu stron gorączkowe przygotowania, co mówię?! może najlepiej przygotowywa plebiscyt komisja koalicyjna, bo przetrząsa wszystkie kryjówki niemieckie za bronią, a przybyszów, takich, co to na Śląsku przypadkiem się rodzili, a w Niemczech zbijali kapitały, dobrze obmaca, czy nie są to reichswerzyści, albo przyboozni Hoersinga. Na nas spada obowiązek **dostarczyć** wszystkich Górnoślazaków, którzy **tu mieszkają**, a więc, Czytelnicy, jeśli macie najmitów-Ślązaków, pociągajcie ich troszeczkę za język i pytajcie, czy już są **zapisani** (zarejestrowani) w starostwie lub w Komitecie obrony Śląska w Poznaniu. Bo jak przyjdzie termin plebiscytu, wsadzi się ich bez biletu na kolej **jazda — na Śląsk — za Polską głosować!**

KALENDARZ.

5 grudnia. Niedziela 2 adwentu — Saby, opata. — 6 grudnia. Poniedziałek — Mikołaja, biskupa i wyznawcy. — 7 grudnia. Wtorek — Ambrożego, biskupa. — 8 grudnia. Środa — **NIEPOKALANE POCZĘCIE NMP.** — 9 grudnia. Czwartek — Leokadii, panny i męczenniczki. — 10 grudnia. Piątek — Matki Boskiej Łoterańskiej. — 11 grudnia. Sobota — **Dama zego**, papieża i wyznawcy.

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela — Grzybowo. Poniedziałek — Jarząbkowo. Wtorek — Imielno. Środa — Kędzierzyn. Czwartek — Kiszewo. Piątek — Marzenin. Sobota — Niechanowo.

2) Widzę dokładnie, że »Liga Katolicka« do polityki się nie miesza, żadnego stronnictwa nie zaczepia. A jednak »Prawda« ciągle w ludzi wmawia, że »Liga Katolicka« jakieś sidła na robotnika zastawia. Jej to przyjaciele udają agentów Zjednoczenia Zawodowego i buntują robotników na wsi i w mieście, żeby do Ligi Katolickiej nie wstępowali. Czemu się dzieje tak?

3) Zbierano podpisy po parafiach i protesty przeciw gazecie socjalistycznej, warszawskiej tak pięknie nazywającej się »Naród«, dlatego, że w sposób przerażający bluźniła przeciw wierze św., Panu Bogu i Zbawicielowi naszemu Panu Jezusowi.

Pytam, dlaczego »Prawda« z towarzyszami broniła zbrodniczej roboty tej gazety? Dlaczego odmawiała ludzi od podpisywania protestu? Kto ludziom gadał bzdury, że chodzi o rolę, o ordynarję, o wybory itd., tylko dlatego, żeby braciśzka żydowskiego, żeby »Narodek« bluźnierczy przed gniewem uczciwym ludu katolickiego ochronić?

Kto pytam, jeżeli nie »Prawda« i jej przyjaciele!

4) Pisała »Prawda« o tem, jaki powinien być ksiądz. Nihy jaki ojciec duchowny na misji rozwodziła się o doskonałości kapłańskiej. A teraz pytam z kim się przyjaźni »Prawda« i N.P.R.?

Czy z X. pralatem Adamskim, na którego zagnosę Gniezno dotąd wspomina, a Poznań dzisiaj codziennie patrzy, z kapłanem, który od młodości dla robotnika i narodu polskiego pracuje!

Czy z Okoniem, przez swego Biskupa wyklętym i suspendowanym, t. j. od czynności kapłańskich usuniętym! Otóż X. Adamskiego zdrajcę »Prawda« ogłosiła, bo ośmielił się socjalistom w Rządzie polskim zasiadającym uczciwie w oczy zarzucić, że nie szanują krwi naszego chłopca w mundurze, że wojsko i wojnę źle prowadzą!

A ten Okoń, wstyd kapłańskiemu stanowi przynoszący, to druh i braciśzek »Prawdy«, »Kosyniera« i »NPR«, z którym, się za boki biorą i za rączki ścisają.

Otóż kochany Bartku z »Prawdy! Niech »Prawda« broni interesów robotnika, kształci go w polityce, poucza

o obowiązkach obywatelskich, a złych przyjaciół się wystrzega, z żydowskim »Narodem« się nie brata, a będzie ze mną od dzisiaj, od zaraz nawet w świętej zgodzie! Bo i ja kocham lud polski, z krwi i kości jego pochodzę, i dla niego pragnę do końca życia pracować.

Miałem jeszcze Wam, mili czytelnicy, opowiedzieć o zacytnym liście z Westfalji od pewnego górnika, opisującego różnych »działaczy«, co z Westfalji do Polski wrócili, ale już skończyć muszę, bo nożyczki X. redaktora podzwaniają złowrogo i łakomie, kiedy »odprawa« zanadto urośnie. Kochanemu drukowi górnikowi już naprzedź dziękuję za rzetelne słowa. Na przyszły raz obszernie ten list załatwię.

Jeszcze kilka słów na zakończenie!

Mnie chodzi o to, żeby w poczytywych polskich rodzinach zgorszenia nie było, to też od dzisiaj do Nowego Roku codziennie jedną Zdrowaśkę na intencję »Prawdy« odmawiać będę, żeby lepszy duch w jej redaktorów wstąpił. Osobliwie żeby z byle kim się nie bratali, czytelników należyście pouczali, na Kościół św. i duchowieństwo nie następowali i przeciw braciom nienawiści nie siali.

Czytelnicy »Przewodnika Katolickiego« jest Was tyle, że zwołani na jedno miejsce spore byście miasto zaludnili. Otóż proszę Was po bratersku, połączcie się przez ten czas codziennie w tej samej intencji ze mną odmawiając jedno Zdrowaś.

Wierzę, że stanowcze napomnienia i modlitwy zmieniają »Prawdę« zupełnie.

Serdecznie Was pozdrawiam, kochani czytelnicy w kraju i na wychodźstwie.

Bogu Was i Wasze rodziny polecam

Wasz Ratał Żegota.

Przypisek: Słyszę, że »Przewodnik« podrożeje znacznie. Zapisujcie go jednak. Dzisiaj prawie każdy mężczyzna na papierosy 30—50 marek na miesiąc wyda, a miałby załować choćby i dwadzieścia pięć marek kwartalnie na zacytną gazetę!